Rok III. Lwów, 14 Czerwca 1879. **Nr. 12.**

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Otton Hołyński.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Miejscowi prenumeratorowie odbierać mogą w Drukarni Ludowej, przy placu bernardyńskim l. 7. (obok hotelu krakowskiego).

REDAKCYA, ADMINISTRACYA i EXPEDYCYA plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: Razem z *Wiad. Kość* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek. Sam *Bonus Pastor* rocznie 3; złr. półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek.

BONUS PASTOR

Wolność nauczania.

Gdziekolwiek masonerya, lub tejże nieodrodny potomek, płytki liberalizm, ten wytrawny szalbierz, to *ens foppabile*, pochwycały berło władzy w swe brudne dłonie, tam najpierwszem zadaniem tej zacnej pary było i jest: rugować, tępić wszystko, w czem tkwi rzeczywista wolność, a utrwalać i rozmnażać pozory wolności. Taktykę tę łatwo wytłómaczyć, gdy się zważy, iż rzetelna wolność pozytywnej wierze wcale nie staje na zawadzie.

Przyszłość, skoro wytrzeźwieje z tego szału liberalnego, nieuczciwą tego rodzaju praktykę osądzi kiedyś srodze, i potępi bezwarunkowo. Epoka liberalizmu zaliczona będzie do czasów neronowych. Obecnie prawda ta dla wielu, niestety dla bardzo wielu, jeszcze zakryta. Tłumy bowiem wierzą jeszcze ciągle w to, w co wierzyć pozwalają liberalni adwokaci, i równie liberalni żydzi dziennikarze. Wiek 19 przebywa wszystkie choroby, tak fizyczne jak i duchowe, w sposób epidemiczny. Liberalizm jest epidemią. Każda epidemia w naturalnym swym rozwoju ma początek, przesilenie, i powolne ustępowanie. W którem stadyum choroby znajduje się liberalizm, nie naznaczam na teraz; lecz na dowód, iż epidemia to groźna, zabójcza dla prawdziwej wolności, pożyteczna rozpatrzeć się, jak ten despota gospodaruje, choćby tylko na polu szkolnictwa.

Przypatrzymy się tej gospodarce na terrytoryum neutralnem, mianowicie na belgijskiem. Podobieństwo pod tym względem jest uderzające między tem, co się już praktykuje w Austryi, a tem, na co się zanosi w Belgii. Czytelnik z łatwością odnajdzie tę analogią, a p. prokurator, skoro mówimy o Belgii, nie będzie miał podstawy do gniewu ani na Wasze pismo, ani na pisarza tych uwag. Nie da się zaprzeczyć, iż ze wszystkich ustaw szkolnych, układanych przez pedagogów katolickich, najwolnomyślniejszem jest obowiązujące dotąd belgijskie ustawodawstwo szkolne. W r. 1831 zgodzili się na kongresie, obradującym nad ułożeniem ustaw zasadniczych, czyli „konstytucyi“, tak katolicy jak i liberały na § 17 tej oto treści: „Nauczanie jest wolne... wszystko, coby tę wolność nadwerężało, zabronione. Publiczne nauczanie będzie ustawą uregulowane“. Ustawę taką uchwalono w r. 1842. Izba cała wszystkiemi głosami, z wyjątkiem dwóch, zadecydowała, iż w szkołach nauka religii i moralności jest obowiązkową, iż naukę tę mają wykładać duchowni dotyczących wyznań pod nadzorom zwierzchników kościelnych (względnie biskupów), którym też przysługuje prawo przepisywać odnośne książki szkolne, i wizytować szkoły w każdym czasie, kiedy uznają to za stosowne i potrzebne. Ustawy tej trzymano się dotąd w Belgii jak najściślej. W ustawie samej rozróżnić należy dwa momenta: pierwszy, to wolność nauczania, drugi zaś, to stanowisko, jakie przyznano religii nawet w szkołach państwowych. Z pierwszego wynika, iż każdemu, — a więc i zgromadzeniom religijnym, wolno zakładać szkoły, bez odrębnego na to pozwolenia. W Austryi odmienna pod tym względem praktyka. Przez półtora roku rozbijały się z petycyami Siostrzyczki ubogich w Loosdorf, aż im pozwolono dziatwę uliczną zgromadzać w szkółce „Charitas“ na naukę, tę samą dziatwę, która wedle programu o przymusie szkolnym powinna była przecież uczęszczać do szkół publicznych, a jednak nie uczęszczała, koczując swobodnie na bruku ulicznym. Ale nie dziwno, iż w Austryi zakonnice kołatały tak długo o rzeczone pozwolenie; wszakże w Cislitawii, prócz wielu innych mądrych nowości, istnieją także rady szkolne powiatowe.

W Belgii jest mnóstwo prywatnych szkół ludowych, założonyah częścią przez osoby prywatne, częścią przez gminy, lub przez biskupów. W szkołach tych założyciel ma prawo nominowania nauczycieli. Krom tego są gimnazya, uniwersytety wyjęte zupełnie z pod ingerencyi państwowej. Prawie każde miasto ma choćby jedno biskupie

gimnazyum; w samej dyecezyi gandawskiej jest ich 10; zakonnicy mają także po kika; Jezuici aż 12, a w nich przeszło 5000 uczniów, Józefici i t. d. Uniwersytet katolicki w Lovanium liczy przeszło 1500 słuchaczy, i ma krom zwykłych, jeszcze agronomiczny, inżynierski i górniczy wydziały. W Brukselli uniwersytet masoński ma uczniów daleko mniej, zaledwie 700.

Co się tyczy tych zakładów, państwo w takich tylko razach daje swe wotum, gdy który z uczniów takowych ubiega się o jaką posadę rządową. O kandydatach decyduje komissya z 8 członków, złożona w równej połowie z professorów uniwersytetów państwowych i uniwersytetów wolnych. Przed tą komissyą stawało do egzaminów w r. 1876 kandydatów z uniwersytetu katolickiego w Lowanium 607, z Gandawy 199, z Brukselli 393. Od tego czasu przybywa rok rocznie kandydatów z uniwersytetu katolickiego w Lowanium, gdy z innych stosunkowo ubywa.

Tak pojmują w Belgii wolność nauczania. Co do szkół państwowych, to każde wielkie miasto ma jedno gimnazyum państwowe, tak zwane Atheneum. Przy skąpej liczbie uczęszczających do tychże, przypadają wcale znaczne koszta na pojedyńczego ucznia. W Antwerpii koszta te wynoszą na jednego ucznia 250 franków, w Gandawie 300, a w Namurze (wszystkiego jest 42 studentów) więcej niż 1000 fr. Atoli i w tych gimnazyach państwowych było dotąd regułą: iż nauka religii pod nadzorem Kościoła bez jakiegokolwiek wtrącania się władzy państwowej, to przedmiot obowiązkowy.

Jak wiadomo, urzęduje obecnie w Belgii ministerstwo masońskie, gdy liberałowie przy ostatnich wyborach zdobyli dla siebie praktykowaną frymarką kilkugłosową większość. Już w mowie tronowej zapowiedział król nową ustawę szkolną. Ministrem oświaty jest niejaki van Humbeck, wielki mistrz lóż belgijskich. Ten pan nazwał publicznie katolicyzm trupem, który, aby pogrzebać, byłby już czas najwyższy. Wniesiony przez niego projekt do prawa, zadowolił w wysokim stopniu oczekiwania liberałów". „O naukę religijną mają się starać rodzice i duchowni dotyczących wyznań" (Art. 4). Szkołę państwową ogłoszono więc bezwyznaniową; rzeczą nauczycieli wszczepiać w dziatwę zasady moralności. Ksiądz może w zabudowaniu szkolnem, lecz nie w godzinach szkolnych, udzielać nauki religijnej. Religia nie jest więcej przedmiotem obowiązkowym: ustaje więc nadzór Kościoła nad szkołą, niweczy się zarazem uznaną w latach 1831 i 1842 zasadę, iż w państwowej szkole ludowej nauka religii jest konieczną.

Projekt ten odarcia szkół z charakteru wyznaniowego wywołał w całym kraju silne, z każdym dniem wzrastające oburzenie. Rodzice katoliccy zaprotestowali przeciwko temu zamachowi, biskupi ogłosili energiczny list pasterski, lud stanął po stronie episkopatu. Ministerstwo zżyma się, grozi, iż dostojników Kościoła pociągnie przed sądy, jako buntowników, jako arcyrewolucyonistów. Tak to katolicka Belgia broni szkoły, tej córy Kościoła, broni jej, chociaż szkoły prywatne pozostają i nadal nietknięte w swym organizmie, chociaż biskupi zatrzymują i nadal swe gimnazya, a katolicy swe uniwersytety, zabezpieczone przeciw zarazie bezwyznaniowej. Katolicy wiedzą, iż zamach bezwyznaniowy na szkoły państwowe, to pierwsza etapa; skoro się ten powiedzie, to niezawodnie podobny zamach ugodzi i w zakłady prywatne. *Principiis obsta,* oto hasło katolików belgijskich: ani na cal, ani na piędź nie ustępować, inaczej zatryumfuje bezwyznaniowość na całym obszarze szkolnictwa A w Austryi czy było, czy jest co podobnego do tej energii, w tej Austryi, gdzie tyle całkiem uzasadnionych rozbrzmiewa skarg na liberalną gospodarkę w dziedzinie szkolnictwa? W Austryi przyszłościowa intelligencya wzrasta w tak wszelkim przekonaniom religijnym nieprzyjaznej atmosferze, iż rozwodzić się nad tem nie widzę potrzeby. Wielką choć arcysmutną wypowiedział prawdę jeden z uczciwych professorów wiedeńskich w tych oto słowach: biada pokoleniu, które popadnie kiedyś pod rządy obecnie dorastającej młodzieży szkolnej.

A i tego liberałom jeszcze za mało. P. Rechbauer w radzie państwa ubolewa, iż dotychczasowe ustawodawstwo wyznaniowe w Cislitawii jest za połowiczne, jest nie dość stanowcze, nie całkiem wolnomyślne. Jaką to wolność rozumieją ci panowie? Snać, nie inną tylko tę, któraby im dozwoliła Kościół katolicki, jako trupa, złożyć w trumnę. *Status* to byłby w istocie nie *describendus,* lecz nad wyraz *deplorandus,* gdyby kiedykolwiek w Austryi wolnomyślne życzenia liberałów z Excellencyą Rechbauerem na czele miały się uiścić. *Quod Deus avertat!* *Ks. Z. C.*

Dekret św. Kongregacyi obrzędów,

tyczący się przyjmowania do bractw.

Dotychczas wielu kapłanów było tego zdania, że nie ma koniecznej potrzeby, ażeby osobiście być obecnym, jeśli się chce być przyjętym do jakiego bractwa, chyba żeby obrzęd przyjęcia wymagał osobistej przytomności zgłaszającego się o przyjęcie, jak np. przy bractwie szkaplerza św. Sądzono, że można być przyjętym do bractwa, zgłaszając się listownie albo przez pośrednictwo trzeciej osoby.

Przeciwko temu mniemaniu wydała całkiem wyraźne oświadczenie św. Kongregacya obrzędów już dnia 28 kwietnia 1761. Jednakże dekret ten, wydany dla Ameryki południowej, *nie doszedł do ogólnej wiadomości,* i dla tego stare, błędne mniemanie aż po dziś dzień w niejednem miejscu się utrzymało. Nawet w nowszych autorach, którzy o odpustach pisali, można się z niem jeszcze spotkać; tak n. p. u Bouviera, w jego dogmatycznej i praktycznej rozprawie o odpustach, bractwach itd. również i u Maurela (po niemiecku przerobionego przez Schneidera) w znanem jego dziele o odpustach. Inni wyrażają się całkiem ogólnie, że kto chce stać się członkiem jakiego bractwa, winien być do niego przyjętym przez upoważnionego osobno na ten cel kapłana; lecz pytania: *czy się do przyjęcia stawić trzeba koniecznie osobiście*, albo czy też wystarcza zgłoszenie się listowne lub przez trzecią osobę,

wcale nie rozbierają, a zdają się tym sposobem tę kwestyą uważać jako małej wagi i obojętną.

W najnowszym czasie Stolica Apostolska na nowo roztrząsała to pytanie, a Ojciec św. dekretem *Urbis et Orbis* z 13 kwietnia r. z. *rewalidował wszystkie przyjęcia osób nieobecnych do bractw, które aż do tego dnia nastąpiły, na przyszłość zaś nakazał przestrzeganie dekretu z r. 1761.* W dekrecie tym powiedziane jest wyraźnie, że nieobecni jako członkowie bractw przyjmowani być nie mogą.

Do tego dekretu czynią wydawcy *Actorum S. Sedis* (XI p. 159) następującą uwagę: „Post hujusmodi decretum *nemo absens* adscribi rite potest alicui pio Sodalitio *nisi prius adeat locum*, in quo idem Sodalitium erigitur, *ibique per se petat* in adscriptorum numerum cooptari. Neque per literas neque per aliam personam id perficere posset, nulliterque ageret.... Proinde ab hujus decreti publicatione frustra adscribi inter Sodales alicujus pii Sodalitii quemlibet absentem; utpote qui neque privilegiis aut bonis spiritualibus ejusdem Sodalitii ditari neque frui valeret“.

Te wszystkie przeto osoby, które po dniu 13 kwietnia 1878 kazały się jako nieobecne, jużto listownie, już przez inne osoby, zapisać do jakiego bractwa, *nie są* rzeczywistemi *członkami* tego bractwa i nie mają także udziału w odpustach brackich. Rzeczą jest zatem przełożonych i przewodników bractw, ażeby ten defekt, gdzie się zdarzył, naprawili, a to tym sposobem, żeby osoby, których to się dotyczy, zawezwały do osobistego stawienia się i dopełnienia *ważnego* przyjęcia do bractwa; na przyszłość zaś ciż przełożeni powinni na to baczyć, ażeby podobny defekt więcej się nie zdarzał. *Ważnie* zaś przyjmować do bractw może ten tylko, kto jest do tego *wyraźnie* upoważniony, zastępować się zaś kim innym może tylko wtedy, jeśli posiada *wyraźną* władzę subdelegowania. (S. Congr. Indulg. z 22 sierpnia 1842). *Materyalne wpisanie w księgę bracką może być* jednakże *dokonywane przez kogokolwiek bądź.* (S. Congr. Indulg. z 25 września 1844).

Dla wielkiej praktycznej doniosłości, którą ma dekret *Urbis et Orbis* z 13 kwietnia 1878 w sprawie bractw, i ponieważ ten dekret wyraźnie się opiera na dekrecie z r. 1761 i w nim nakazana jest powtórna promulgacya dawniejszego dekretu, która ma mieć miejsce razem z wspomnianym dekretem *Urbis et Orbis*, przeto kładziemy tutaj oba te dekreta dosłownie.

Decretum Urbis et Orbis.

Cum in nonnullis ex piis Sodalitiis, hisce potissimum temporibus institutis, inter Sodales adscribendi etiam absentes inoleverit, quae reprobata jamdiu fuerat ab hac sacra Congregatione Indulgentiis Sacrisquae Reliquiis praeposita, posita, praesertim in Americana novi Regni Hispanici die 28 Aprilis 1761, relatione de hoc facta Sanctissimo Domino Nostro Leoni Papae XIII per me infrascriptum Secretarium dictae Sacrae Congregationis in audientia habita die 13 Aprilis 1868, *Sanctissimus praevia sanatione omnium adscriptionum hactenus haud rite factarum, mandavit, ut in posterum serventur atque ad obedientiam revocentur resolutiones praefato anno 1761 editae, quas ad istiusmodi effectum una cum praesenti decreto evulgari jussit.* — Datum Romae, ex Secretaria ejusdem Sacrae Congregationis, die 13. Aprilis 1878. Al. Card. Oreglia a S. Stephano, Praefectus. A. Panici, Secretarius.

Decretum.

Americana Novi Regni Hispanici.

Fel. rec. Benedictus XIV. per suas litteras Apostolicas, in forma Brevis sub Datum Romae apud S. Mariam Majorem die vigesima quinta Maii 1754, cujus initium: *Non est quidem* etc. omnes et singulas indulgentias ac privilegia in perpetuum concessa Congregationi seu Confraternitati B. M. V. Guadalupensi Patronae novi Regni Hispanici in America, nonnullasque alias per dictum Breve indulgentias concessit cum facultate, ut eas *confratres etiam absentes et ubicumque locorum commorantes* lucrari possint, Ampliavitque dictum privilegium Regibus, Principibusque, et eorum consanguineis usque ad secundum inclusive gradum *adscribi se Confratres, et acquirendi omnes et singulas* indulgentias praedictae Congregationis *etiam absentes. Hinc exortum est dubium: An fideles absentes possint admitti et adscribi in confratres?*

Ratio dubitandi ea potissimum videtur, quod impedimentum absentiae non tanti habitum est a Summo Pontifice, ut ex eo absentes confratres, et Reges ac Principes ab acquisitione indulgentiarum excluderet; adeoque absentes a numero confratrum non forent rejiciendi. Attamen cum declaraverit Pontifex defectum absentiae non obesse Confratribus jam adscriptis et Regibus et Principibus, *quibus specialis adscribi in Confratres facultas impertita est*, nullo pacto videntur admitti absentes, qui neque vi admissionis aut gratiae dici possunt Confratres.

Additur in precibus, quod si absentes nequeant admitti in confratres, dignentur EE. VV. rescribere, quod admitti valeant, et ad minus incolae novi Regni praedicti, ad quod extenditur Patronatus praedictae *B.* Mariae Virginis, quemadmodum nonnullis similibus Confraternitatibus Europaeis clementer indultum est, et signanter Confraternitati Sanctissimae Concessionis Licensis. Dignabuntur itaque EE. VV. declarare:

1) *An absentes admitti possint in Confratres*?

Et quatenus Negative:

2) *An supplicandum sit Sanctissimo pro eorum admissione*, vel ad minus pro admissione incolarum praedicti novi Regni Hispanici?

Sacra Congregatio die 28. Aprilis respondit: *Negative in omnibus.*

N. Card. Antonellus, Praefectus. J. de Comitibus, Secretarius. (*Augsburger Pastoralblatt*).

Wspomnienia Missyonarza-Polaka

z czasów ostatniej wojny rossyjsko-tureckiej.

Wiadomo, iż w wojsku moskiewskiem tysiące naszych biednych Polaków się znajduje. Ze łzami i z ściśnionem sercem opuszczał ten biedny żołnierz rodzinną zagrodę, opuszczał z bolem swoję rodzinę, i zapędzono go gdzieś w daleką krainę, dla niego prawie dziką, gdyż tu ani porozumieć się nie mógł, i całkiem obce dla siebie spostrzegał obyczaje, przez co coraz bardziej zwiększała się jego tęsknota za krajem rodzinnym. W takiem to opuszczeniu dokądże zwracał biedny żołnierz swe myśli i serce? oto do Boga! i z łzawem okiem szukał na obcej ziemi kościołka i kapłana, aby przed nim wynurzyć swój żal, aby jemu się poskarżyć i od niego przyjąć słowo pociechy i słowo przebaczenia w trybunale pokuty. Lecz niestety! jest wprawdzie w Rumunii bardzo wiele kościołów, ale

wszystko schizmatyckie, katolickie zaś tylko po wielkich miastach się znajdują. O jakże mnie rozrzewniło, spotkawszy w Rimnik Vâlcea (czytaj Wulcza), dokąd po zbombardowaniu Kalafatu w czerwcu 1877 się udałem, między wojskiem moskiewskiem kilkuset naszych rodaków, a tem rzewniej mi się robiło, iż jako Polak usłyszałem język ojczysty. Patrząc na onę prostoduszność naszych rodaków, którzy, nie zważając bynajmniej na starszyznę wojskową, śmiało kręcili się koło kościołka, przy którym byłem administratorem, powtarzając sobie, jakoby przeczuciem jakiem wiedzeni: „tu musi mieszkać ksiądz polski a przynajmniej katolicki“, nie chciałem już dłużej na próbę wystawiać tęsknoty i ciekawości zarazem biednych rodaków i dałem się im poznać. Ileż to nie było radości? Przybiegali do mnie ze łzami, wołając: „spowiedzi! spowiedzi! bo idziemy na wojnę, a li tylko w modlitwie pociechę znajdziemy i zarazem ukoim tę boleść i łzy, które lejemy za swymi w ojczyźnie“. Przychyliwszy się do życzeń i nie zważając bynajmniej na to, co Moskale powiedzą, spowiadać bowiem zakazali, ubocznemi drzwiami do kościołka wojsko polskie wpuścić kazałem, i tam zebranym wiarusom nieszpory odprawiłem z wystawieniem najśw. Sakramentu, na co indult miałem. O drodzy czytelnicy! za słabe tu pióro, aby dokładnie odmalować wam to, co się w onej chwili modlitwy i rozrzewnienia działo. Patrząc na wojsko klęczące i posadzkę łzami skrapiające, choćbyś był twardym, nie powstrzymałbyś się od łez, ale składając ręce z największą pobożnością cichym głosem za nimi powtarzałbyś modły. Po ukończeniu nieszporów, odśpiewaliśmy litanią do Matki Boskiej i supplikacye. Potem rozpoczęła się spowiedź, i trwała aż do godziny 12 blizko w nocy, a o 3 z rana odprawiłem mszą św., na której nasi wiarusi przyjmowali komunią św., bo o 5 wszystko już pod karabinem stać musiało; a to wszystko w sekrecie odprawowować trzeba było, bo zakaz był ostry.

Nie równie większej jeszcze gorącości ducha religijnego i rozrzewnienia byłem świadkiem w kilka dni później w obozie moskiewskim we wsi Popeszt*), dokąd telegrafem przez najprzew. ks. biskupa Paolego z Bukaresztu powołany zostałem, aby i tam według możności nieść pomoc duchowną biednym Polakom, których tu już na tysiące rachować było można, gdyż cały obóz z 15 tysięcy się składał. Pomimo zakazu jenerała, śmiało zasiadłem do konfessyonału, ale tylko późno wieczorem i bardzo rychło do dnia, bo o 3 godzinie, a biedne wojsko szczerze się wyspowiadało, chociaż i nieraz niektóry z nich oberwał od kaprala szturchańca za to, że się był cokolwiek do służby spóźnił, ale przecież udawało się nam zawsze dosyć dobrze. W nadchodzącą niedzielę zamierzyłem rodakom odprawić publiczne nabożeństwo z kazaniem, na co też uzyskałem pozwolenie jenerała.

Według sił poczciwi Bułgarzy przystroili nam swój kościołek, i o godz. 10 summa się rozpoczęła, na którą nie tylko wojsko polskie, ale cały obóz był zakomenderowany, a nawet i jenerał z całym swym sztabem się stawił i pomimo nieznośnego gorąca aż do końca nabożeństwa pozostał. W czasie summy, do której 4 żołnierzy Warszawiaków służyło, śpiewano polskie nasze pieśni kościelne. Wyobraź sobie czytelniku, co się dziać nie musiało w sercach naszych. Na obcej ziemi, między dziczą prawie, rozległa się pieśń polska, rozszedł się głos polski! Zaprawdę powiadam Ci, iż gorzko sobie jako wygnaniec**) zapłakałem, po raz pierwszy słysząc po upływie kilku lat tę wzniosłą melodyjną pieśń: *Kto się w opiekę*. Jaka zaś siła wiary malowała się na twarzach klęczącego wojska, trudno to skreślić, bo za słabe do tego jest pióro moje. Po mszy św. było kazanie, zachęcające wojsko do wytrwania w prawdziwej pobożności, i do zachowania się bez zmazy grzechowej, a potem udzieliłem błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, ucałowaniem zaś pacyfikału, od którego i jenerał się nie usunął, zakończyliśmy przedpołudniowe nabożeństwo. Po południu o godź. 6 wojsko polskie zaległo plac naokoło kościołka i wnet zabrzmiała pobożna pieśń, z kilkuset piersi wyrwana. Otóż nowa niespodzianka dla kapłana, a zatem korzystając z tej okazyi, odprawiliśmy sobie nieszpory, a po nieszporach koronkę do Najśw. Maryi Panny i supplikacye, a w końcu odśpiewaliśmy litanią do Serca Jezusowego i Pod Twoję obronę. Patrząc na tak korzący się lud polski, mimowoli spływały łzy po licach Bułgarów i Rumunów, nam się przypatrujących, w skutek czego niektórzy zacni Rumuni do mnie powiedzieli: „myśmy sądzili, że wojsko polskie to rabusie, a to pokorne owieczki, a jak pobożni! za to kochamy was Polacy bardziej“, a nawet i tytoniem zaopatrywali naszych biedaków. Z chęcią i ochotą się pracowało, widząc taką gorliwość! Naraz przybywa do mnie pułkownik, Polak, i mówi: „wszystkich nas posłuchałeś spowiedzi, Bóg ci za to zapłać; i przyjm zarazem księże odemnie przestrogę, którą ci jako Polak w zaufaniu podaję; opuszczaj co prędzej nasz obóz, by cię co nieprzyjemnego nie spotkało, skargę bowiem do jenerała zaniesiono, iż jakieś książki wojsku rozdzielasz“. Oburzyła mnie nadzwyczaj taka podłość, której tylko ze strony Moskali spodziewać się mogłem, boć to wierutnem było kłamstwem Aby więc onę ohydę wykryć, zabrałem różańce, medaliki, szkaplerze, i pobiegłem do kwatery jenerała z zapytaniem, czy to są one książki, których Rossyanie tak bardzo się obawiają? Zdumiał się na to jenerał, mówiąc: „czemuż to takie fałszywe wiadomości mi donoszą? przecież to pięknie mieć medalik na piersiach“; i aby mu pokazać, iż rzeczywiście po to rodacy do mnie się zbiegali, w jego oczach zawołałem kilku Polaków, i cały mój zapas świętości im oddałem, z tem poleceniem, by pomiędzy siebie podzielono, a sam cichaczem wyniosłem się do Bukaresztu, by uniknąć nieprzewidzianych wypadków, gdyż Moskalowi wierzyć nie można; on się wprawdzie w oczy uśmiecha, a z tyłu za kołnierz bierze.

Przybywszy do Bukaresztu z tą pociechą, że w tych 10 dniach przynajmniej niejedno strapione serce pocieszyć zdołałem, sądziłem, iż tu sobie przez dni kilka będę mógł wypocząć, boć przez 10 dni prawie nic się nie spało, ale gdzie tam, o tem ani myśleć nie było można, bowiem co moment do konfessyonału wołano, a nas trzech tylko księży było, cośmy po polsku mówili***), lecz tu daleko wygodniej się już pracowało, bo i za dnia i bez wszelkiej obawy. Ta tylko zdarzała mi się tutaj trudność, że przychodzili do mnie Litwini i Żmudzini, nieumiejący ani słowa po polsku, a pragnący koniecznie się wyspowiadać. Nie było innej rady, jak wysłuchać, co mówili, choć się słowa nie rozumiało, i widząc szczerą ich skruchę, absolwować; pokutę częstokroć tylko na migi zadawać było można, pokazując palcami, ile pacierzy za pokutę odmówić mają. *Ks. J. R.*

---

*) Wieś ta, leżąca o milę od Bukaresztu, licząca przeszło 1000 dusz, jest zamieszkana przez samych Bułgarów, katolików obrządku łacińskiego.

**) Piszący jest z Prus, zkąd w skutek praw majowych wyjechać musiał. (Przyp. Red.)

*) Ks. Piramowicz, ex-reformat, spowiednik księcia rumuńskiego Karola, ksiądz jeden Passyonista, Szlązak rodem i ja; ks. prałata Wolańskiego nie było wówczas w Bukareszcie.

KORRESPONDENCYE.

Kraków. *(Missya na Skałce).* Jak dalece religijnym jest lud polski i czem dla niego jest Kraków, pokazała to ósma setnica męczeństwa św. Stanisława, biskupa krakowskiego i patrona Polski, obchodzona uroczyście ośmiodniową missyą, a po niej trzechdniowem jeszcze nabożeństwem w kościele OO. Paulinów na Skałce w Krakowie, gdzie w r. 1079 padł od miecza Bolesława Śmiałego św. Stanisław. W czasie tego obchodu, pomimo dżdżystej pory, nie brakło pątników z najodleglejszych kończyn ziemi naszych, i dziwna to rzecz, z jaką gorliwością lud nasz przechowuje w myśli i sercu pamięć wielkiego Patrona, przecież bo nie było żadnych nadzwyczajnych zachęcań. Prawda, że gazety polskie zapowiedziały uroczysty obchód, ale forsownych zabiegów o nagromadzenie ludu nie było. Dość, gdy do wieśniaczych chat doszła wiadomość o onej setnicy, a i lud Tatrzański i z Rusi czerwonej i Szlązacy i Wielkopolanie i mieszkańcy Prus zachodnich, Królestwa Polskiego oraz Zabranego kraju nawet tysiącami wybrali się w drogę, stawając na miejscu męczeństwa św. Patrona Polski. Cały Kraków roił się pielgrzymami, wszystkie świątynie, a tak liczne i obszerne w mieście, nabite były ludem, rzekłbyś, że *Bóg zgromadził nas z narodów*, jak Pismo Boże mówi. W ciągu dni jedenastu na samej Skałce rozdano kommunij św. 16.000, w innych kościołach, gdzie kapłani, równie jak na Skałce, dnie całe od rana do wieczora słuchali spowiedzi, kommunii św. było do 25.000, tak, że z górą 40.000 ludzi przystąpiło do sakramentów Pokuty i Ołtarza. A iluż było takich, którzy do konfessyonału docisnąć się nie mogli! Ogólną cyfrę pielgrzymów można przyjąć może wyżej niż 50.000. Gdy się tyle gromadzi ludu, o smutne wypadki nie trudno. Niechaj w podobnej liczbie odbywa się rewia wojskowa, to pomimo całej karności żołnierza i obmyślanego zawczasu, a ściśle przestrzeganego porządku, kilkanaście w ciągu dnia jednego niepomyślnych nastąpi wydarzeń, kilkudziesiąt czasem żołnierzy pójdzie do lazaretów. W przebiegu 11 dni nabożeństwa na Skałce 4 tylko osoby ucierpiały, i to bez niebezpieczeństwa życia. Wyruszona natłokiem z posad balustrada gankowa przed frontonem kościoła, spadając na lud, ściśnięty grubemi kamiennemi złomami, mogła co najmniej kilkanaście wypadków śmierci spowodować, tymczasem całe wydarzenie ograniczyło się do czterech potłuczeń, które dzięki Bogu nie pokazały się śmiertelnemi. O innych wypadkach nie słychać wcale. Nikogo nie przyduszono, lud w razie potrzeby rozstępował się lub cofał z rozwagą; wszędzie porządek był wzorowy, a do jego utrzymania wystarczało słowo kapłanów, któremu lud ten ulegał nie dla bojaźni, nie dla jakiej kary, nie dla wprawy w jaki przepisany i ogłoszony regulamin, ale dla tego, że kapłan przemówił i prosił.

Missyą prowadzili OO. Jezuici. Przewodniczył ks. Baczyński, spółpracownikami byli xx. Praszałowicz, Sebastyański, Makowski i Uram. OO. Jezuici, jak wiadomo, są niezrównanymi i niezmordowanymi missyonarzami. Pięciu ich było na Skałce; każdy, czasem dwakroć na dzień, wstępował na ambonę, to w kościele, to na cmentarzu kościelnym prawiąc, po $1^1/_2$ i po 2 godziny bez wytchnienia przemawiając. Lud nauki dłuższej nie tylko sobie nie przykrzył, ale od początku do końca słuchał z natężoną uwagą, stojąc jak mur na miejscu, z oczyma utkwionemi w missyonarza, nie ruszając się, nie kaszląc nawet mimo bardzo wilgotnej pory. Zdawało się, że lud ten w czasie nauk przestawał nawet oddychać. Ale bo jakaż to ta wymowa missyonarska OO. Jezuitów, jakaż to była jej treść!

Z najżarliwszą werwą poruszali oni najpraktyczniejsze prawidła chrześciańskiego życia, opierając się na objawieniu Bożem. Z apostolskim zapałem mówili o pracy, o świętości obowiązków, o uszanowaniu i wytrwałości w stanie, w jakim Bóg człowieka umieszcza, o pokoju, o unikaniu swarów, o darowaniu uraz, o trzeźwości, o skromności, o unikaniu zgorszeń, o najzgubniejszych skutkach złych nałogów, o nieprawych nabytkach, o koniecznem wynagrodzeniu krzywdy, o plotkach, obmowach, potwarzach, ba! podnosili głos i przeciwko złemu obchodzeniu się ze zwierzętami, a wszystko, aby nie obrażać Stwórcy, nie narazić się na potępienie wieczne, przed którem pokutą i poprawą życia bronić się trzeba. Bywało, że po każdej takiej nauce, poszczególni penitenci z pośpiechem chwytali kapłanów za ręce, błagali o spowiedź z całego życia, bo oto z zasłyszanej nauki przekonali się, że źle rozbierali sumienie swoje. Takich spowiedzi z całego życia bywało bez liku. A rzecz zastanawiająca, że OO. Jezuici, co tylko zstąpiwszy z ambony, gdzie o mało płuca ich nie pękały, bo wśród natłoku ludu bardzo ciężko mówić podniesionym głosem, na odpoczynek do konfessyonału siadali, a piersi, głos i siły, na przekór umęczeniu i wysileniu, wystarczyć im mogły.

Mszy śś. w ciągu dni 11 odprawiono na Skałce 400, to jest po 35 dziennie w przecięciu. Summy, nieszpory, litanie, bywały podwójne, w kościele i na cmentarzu, przed frontonem świątyni. Z wyższych dostojników i prałatów Kościoła pracowali: Najprzew. ks. biskup Janiszewski, sufragan poznański; ks. Edmund książę Radziwiłł, prałat domowy papiezki, który umyślnie z pośród kadencyi sejmowej przybył z Berlina do Krakowa na uroczystość św. Stanisława; ks. opat infułat Stanisław Słotwiński; ks. kanonik Henryk Skrzyński, podkomorzy papiezki, proboszcz z Ustrobny; ks. Stojałowski, kapelan papiezki, który przewodniczył pielgrzymom z archidyecezyi lwowskiej i sąsiednich, w liczbie 2000 przybyłym. Wiele prócz tego było xx. proboszczów z dyecezyi krakowskiej, przemyskiej, a szczególnie z tarnowskiej.

W czasie uroczystości tej radosna bardzo nadeszła nowina o prekonizowaniu w Watykanie w dniu 15 maja r. b. t. j. w samę oktawę św. Stanisława, najprzew. ks. Albina Dunajewskiego, prałata domowego papiezkiego i kanonika honor. warszawskiego, radzcy konsystorza krakowskiego i egzaminatora prosynodalnego, na biskupa krakowskiego. Takie zejście się prekonizacyi z trwającą uroczystością, wskazuje na ojcowską opiekę św. Stanisłswa nad dyecezyą, której sam był pasterzem. Św. Patron zgotował dyecezyi krakowskiej i jej stolicy niezmiernie cenny upominek, bo niezawodna, że Jego to przed Bogiem przyczyna za pamięć i miłość, jakiej od ludu polskiego doznaje, wyjednała nam Pasterza wedle Serca Chrystusowego.

W dzień 11 uroczystości na Skałce wyruszyła z katedry krakowskiej processya z głową św. Stanisława, męczennika. Processya ta, dzięki rozporządzeniu przewieleb. ks. prałata Matzkego, który zastępczo sprawuje rządy dyecezyi, zanim konsekracya prekonizowanego nowego biskupa nastąpi, przybrała niewidziane dotąd rozmiary i przyodziała się w rzadko widziany majestat wspaniałości. Processyi przewodniczył przew. kanonik, senior kapituły,

---

*) Jak się dowiadujemy, zrobiło zawalenie się balustrady, wedle obliczenia kamieniarza, p. Trembeckiego, klasztorowi szkody na 800 złr., nadto zgromadzenie OO. Paulinów, niemające zasobów, nie zdołało pokryć z otrzymanych datków kosztów missyi. Jeśliby ktoś z szan. Czytelników chciał klasztorowi w tej potrzebie przyjść w pomoc, niech raczy datek swój nadesłać na ręce O. przeora Ambrożego Federowicza, (w Krakowie, na Skałce), albo do redakcyi naszych pism. Nie wątpimy, że znajdą się kapłani, którzy OO. Paulinom z pomocą pospieszą. Redakcya.

ks. hr. Scipio. Przed nim postępowało stu blizko kapłanów, świeckich i zakonnych, za którymi prześw. kapituła. Głowa św. Stanisława była niesiona na pięknie przybranych noszach, podtrzymywanych przez czterech kapłanów w stułach czerwonej barwy. Wystąpiły wszystkie cechy krakowskie z chorągwiami; porządku strzegła w ładnych uniformach swoich straż pożarna miasta. Tłum kilkudziesięciotysięczny szedł za processyą; pogoda sprzyjała prześliczna, bo nie było ani deszczu, ani zbytecznego upału. Po odprawionej summie przez ks. prałata Matzkego, processya około godziny 1. wróciła uroczyście na Wawel. O godzinie 5 wieczorem odśpiewane zostały nieszpory, po nich wystąpił z kazaniem dr. i prof. teol. ks. Pelczar. Pożyteczna treść i dziwnie słodka wymowa obudziły żywe zajęcie zgromadzonego ludu. Po kazaniu zakończył nabożeństwo ks. biskup-nominat Dunajewski, zaproszony na ten obrzęd przez Zgromadzenie OO. Paulinów. Do zwykłych konkluzyjnych modłów przydał on jeszcze prośbę do Boga za dyecezyą krakowską, a lud wierny gorąco modlił się za nowego Pasterza, w którym już z przeszłości Jego kapłańskiej, już przez instynkt odczuwa serdecznego ojca swojego. Ostatecznie *Te Deum* zaintonowano na ganku kościelnym, błogosławieństwo najśw. Sakramentem, wedle zwyczaju Kościoła polskiego na cztery strony świata udzielone, wreszcie ucałowanie relikwij św. Stanisława zakończyły jedenastodniową uroczystość. I rozszedł się lud wierny do domów i chat swoich, oczyszczony na sumieniu, umocniony w wierze, pogodzony z losem i obowiązkami swémi, pojednany z nieprzyjaciołmi, zbudowany żarliwością ukochanych missyonarzy OO. Jezuitów i pracą duchowieństwa, pocieszony tem, że Wawel, kłopotany w zarządzie duchownym od r. 1834 po 1858, osierocony następnie przez lat 29, ujrzał zaopatrzenie tronu biskupiego, a do tego w osobie arcykapłana, który cierpiał dla kraju, a w Kościele od wyświęcenia jaśniał pochodnią pobożności, cnoty, gorliwości i nauki. Pocieszony w ten sposób Wawel, pocieszone serce Polski, Kraków, i to w znaczącą nową setnicę męczeństwa św. patrona Polski, miałyżby zwiastować, że i ogólne losy Kościoła katolickiego w Polsce i ta zapłakana ziemica nasza już do radośnej po mękach tylu dobija przystani?... O patronie męczenniku, Stanisławie święty! użal się, zasłużonej, bolesnej, przebolesnej doli kochających Cię współrodaków Twoich!

* * *

Z Żywca. W dniu 22 maja, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, dzieci szkół tutejszych, t. j. żeńskiej i męzkiej, przystępowały do pierwszej kommunii św. Była to chwila dla Żywca, a szczególniej tych niewinnych dziatek najweselsza. Wszystkie dzieci, w liczbie przeszło 80, trzymały w rękach zapalone świece, które sobie pięknie przedtem w kwiatki ubrały; chłopcy ubrani czarno przeważnie, dziewczęta zaś w bieli, niektóre z wianuszkami na głowie, klęczały podczas całej mszy św., po której jeden z katechetów przemówił do dzieci krótko, w pięknych i rzewnych słowach, przedstawiając im ważność tej chwili, szczęście, jakie je ma spotkać po raz pierwszy w życiu, że się połączą z samym Jezusem Chrystusem, którego też odtąd całem sercem kochać powinny, poczem dopiero wszystkie z kolei z palącemi się świecami w ręku, przystępowały do kommunii św. Świece jako pierwszą ofiarę złożyły potem w kościele P. Jezusowi i najśw. Maryi P., a pomodliwszy się po kommunii św., przepełnione radością rozeszły się do domu. Na pamiątkę odebrało każde dziecię odpowiedni obrazek, aby im tę chwilę zawsze przypominał. Chociaż się to odbywało wtedy, kiedy najmniej bywa ludzi w kościele, przecież pomimo to kościół był przepełniony.

LIST OJCA ŚW.
LEONA XIII
do biskupów Turynu, Vercelli, Genuy i ich Sufraganów
o chrześciańskiem małżeństwie.

Czcigodni Bracia!

Doznaliśmy wielkiej radości, widząc jak troskliwość pasterska pobudziła Was do tak gorliwej obrony chrześciańskiego małżeństwa, które na ponowne narażone jest niebezpieczeństwo z powodu ogłoszenia rozporządzenia karnego przeciwko kościelnemu wykonywaniu tego aktu. Przypominamy sobie bardzo dobrze, jak Wy i cały Episkopat włoski w czasach ubiegłych zanieśliście protestacyą przeciwko podobnym projektom, które do tego zmierzały, aby godności i wolności chrześciańskiego małżeństwa uwłaczać. Zdwajając dzisiaj Wasze usiłowania, aby od katolickich Włoch te nowe odwrócić niebezpieczeństwa, odnowiliście Wasze autorytatywne przedstawienia i Wasze dawniejsze protestacye. Chociaż te protestacye złożono do archiwów, nie zbadawszy a nawet nie przeczytawszy ich wcale, to jednak dzieło Wasze nie mniej godne jest Naszej pochwały, gdyż wystąpiliście we właściwej chwili w obronie katolickiej prawdy przeciwko tym, którzy bądź co bądź zdecydowani pójść ścieżkami błędu, głuchymi są na głos przyjaźni, który ich wzywa do powrotu na drogę prawdy. Zresztą macie najzupełniejsze prawo i słuszność skarżyć się na smutne następstwa, jakie ta nieszczęsna zmiana pociągnie za sobą dla religii i moralności, która to zmiana nie ogranicza się na pozbawieniu chrześciańskiego małżeństwa całej jego jurystycznej wartości, lecz nadto stawia przeszkody uroczystemu wykonywaniu w kościele św. aktu, i poddaje małżeństwo, grożąc karami, pod wszystkie wymagania czysto cywilnego aktu. Trzeba chyba nie czuć i nie znać fundamentalnych zasad chrześciaństwa, a nawet, rzeklibyśmy elementarnych zasad prawa natury, aby twierdzić, że małżeństwo jest utworem państwa, że nie jest niczem innem, jak tylko zwyczajnym kontraktem, społecznym związkiem, który jedynie państwo i rząd obchodzi.

Związek małżeński nie jest dziełem człowieka. Bóg sam, dawca wszelkiej łaski, chciał od początku świata, aby to połączenie służyło do krzewienia rodzaju ludzkiego i ugruntowania rodziny; przeto pod zakonem łaski małżeństwa przez to uszlachetnił, że je wyniósł do godności sakramentu świętego. Dlatego też małżeństwo według praw chrześciańskich, przynajmniej co się tyczy istoty i świętości związku małżeńskiego, jest aktem essencyonalnie religijnym, który władza kościelna oczywiście uregulować winna. Kościół zaś nie wywodzi prawa swego do tej czynności z ustępstwa państw lub książąt świeckich, lecz z onego porządku, który Boski Założyciel chrześciaństwa i Twórca św. sakramentów sam ustanowił.

Wiecie dalej bardzo dobrze, Czcigodni Bracia, że chcąc usprawiedliwić wdzieranie się władzy świeckiej do chrześciańskiego prawodawstwa, dotyczącego małżeństwa, starano się je upozorować jako konsekwencyą nowoczesnego postępu za pomocą rozłączenia kontraktu od Sakramentu. Uważając tak z jednej strony małżeństwo jako kontrakt, chcą je postawić pod władzę państwa, a Kościołowi pozostawiają jedynie liturgiczne błogosławienie. Aby tę teoryą jako tako podeprzeć, cofają się częścią do rozporządzeń obcych prawodawst, częścią odwołują się do przykładu katolickiego narodu, gdzie obecnie małżeństwo poddane jest zupełnie świeckiemu prawodawstwu. Atoli bez względu na to, co powiedzą juryści niekatolicy, albo juryści, stojący na żołdzie państwowego samowładztwa, tyle jest pewną, że sumienie

wszystkich prawych katolików tej doktryny przyjąć nie może za podstawę chrześciańskiego prawodawstwa o małżeństwie.

Faktycznie opiera się ta nauka na dogmatycznym błędzie, tylokrotnie przez Kościół potępionym, jakoby sakrament św. był tylko zewnętrzną ceremonią i prostym aktem rytualnym. Nauka ta obala istotę chrześciańskiej idei o małżeństwie, według której związek małżeński, uświęcony przez religią, jest identycznym ze sakramentem św., i według której obie te rzeczy nierozerwalnie w jeden akt się łączą. Jeżeli się przeto odbierze małżeństwu charakter, uważany za święty przez całe chrześciańskie społeczeństwo, to przez to poniża się małżeństwo, znieważa się wiarę poddanych i zakłada się sidła na ich sumienie, gdyż akt cywilny bez sakramentu św. nie ma i mieć nie może tej mocy, aby związek małżeński uczynić mógł prawowitym, a rodzinę uszczęśliwić. Niesłusznie zupełnie powołują się na przykład katolickich narodów, które, przeszedłszy ciężkie walki z rewolucyą i społeczne wstrząśnienia, zmuszone zostały do przyjęcia zmian, narzuconych albo błędną nauką ludzi bez wiary, albo przemocą możnowładców. Krom tego, zmiany te same tylko gorzkie przyniosły owoce, a sumienie prawowitych katolików i Kościół św. zawsze je potępiali.

Przy tej sposobności można się przekonać, jak niesłusznie obwiniają Kościół, jakoby co się tyczy małżeństwa chciał wdzierać się do prerogatyw państwa. Kościół broni i osłania tylko to, co jest prawa Bożego i co mu w nienaruszony sposób powierzone zostało, to jest, broni świętości małżeńskiego związku i jego religijnych następstw. Nikt przeto nie odmawia państwu prawa chwycenia się środków, znajdujących się w zakresie jego kompetencyi, celem uregulowania małżeństwa w porządku doczesnym ze względu na dobro powszechne i cywilne następstwa. Widzicie przeto, Czcigodni Bracia, jaki sąd wydać należy o państwie katolickiem, które nie zważa na święte przepisy chrześciańskiego prawa o małżeństwie i które postawiło sobie to smutne zadanie, aby sobie stworzyć własną i osobną moralność małżeńską z czysto cywilnym charakterem, z czysto cywilnemi formami i rękojmiami i które następnie tę moralność, o ile to w jego mocy, przemocą narzuca sumieniom swych poddanych, stawiając ją w miejsce religijnej i sakramentalnej moralności, bez których pomiędzy chrześcianami małżeństwo nie jest dozwolone, i ani uczciwem ani trwałem być nie może. Zapewniamy was, Czcigodni Bracia, że serce nasze żywym przepełnia się smutkiem, kiedy widzimy, że taki oto los obecni kierownicy gotują katolickim Włochom, że nawet w metropolii katolicyzmu takie nienawistne i smutne ustawy przygotowują.

Plan ten tak sam w sobie, jako też w swych następstwach nadzwyczaj niesprawiedliwy i zgubny jest dla religii, dla duchowieństwa, dla wolności sumienia i publicznej moralności. Czelnie wdziera się państwo w dziedzinę religii, rozporządza przedmiotem do niego nienależącym, a sakrament św. uwzględnia tylko o tyle, że stawia przeszkody jego wykonywaniu i poddaje go księdze praw i cywilnym formalnościom; nawet z sakramentu św. bierze pohop, aby kapłana i małżonków surowym poddać karom; sakramentalny związek, chociaż przez Boga pobłogosławiony, uważa za nieprawowity i niebyły, jeżeli go nie poprzedziły cywilne formalności; w niesprawiedliwy sposób robi Kościół i duchownych odpowiedzialnymi za to, co jest jedynie naturalnem następstwem religijnych instytucyj i przekonań włoskiego ludu, za to, że tak mało małżeństw zawiera cywilne kontrakty małżeńskie.

Przeszkadzają kapłanowi Pana, nawet wtedy, gdy ma obowiązek, pocieszać szybko i dopóki jeszcze czas sakramentem małżeństwa owych nieszczęśliwych, którzy w trwogach i strachach śmiertelnej godziny błagają przebaczenia Bożego dla sumień, a pokoju i czci dla swej rodziny. Czynią gwałt wierze i religijnej wolności poddanych, zakazując im bez współdziałania państwa przyjmować sakrament św.; sumieniom ich w sprawie małżeńskiego związku i ugruntowania rodziny nie stawiają żadnego innego moralnego przepisu, jak przepisy księgi prawodawczej, która takiego związku przed Bogiem nie uprawnia. Równocześnie, jak tego statystyka dowodzi, pozwalają bezkarnie szerzyć się konkubinatowi z krzywdą chrześciańskich obowiązków, a nawet z ubliżeniem prawnym przepisom. Nakoniec dawają ludziom przewrotnym broń prawną do ręki, za pomocą której mogą zdradzać zaufanie uczciwych dziewcząt i zacnych rodziców, nie chcąc po cywilnym kontrakcie wziąć ślubu w kościele.

Uwagi te nasuwają obawę, że obecne wystąpienie przeciwko ślubom kościelnym podyktowane jest nie tyle względem na porządek i na pożytek społeczny, jak raczej chęcią obciążenia Kościoła i duchowieństwa nowemi przykrościami i zwiększenia żywiołów uwodzicielstwa w ludzie włoskim. Podejrzenie to przybiera tem większe rozmiary, jeżeli się zważy na to, że ta zmiana prawodawcza nakłada na księdza cięższe kary, aniżeli na właściwych przestępców, że małżonkom a nie księdzu pozwala ujść zagrożonej kary przez poddanie się przepisom prawa w oznaczonym przeciągu czasu; podejrzenie to wzrasta jeszcze więcej, gdy się czyta nieszlachetne komentarze i bezbożne mowy, któremi ku wielkiej boleści i zgorszeniu wszystkich serc katolickich owe zmiany usprawiedliwić chciano. Toć przecież bez ogródki wypowiedziano, że moralność społeczna nie jest identyczną z moralnością religijną, że prawodawca nie potrzebuje odgrywać roli moralisty, że państwo nie troszczy się o sakramenta św., że się nie waha nawet na sakrament św. nałożyć kary, byle tylko utrzymać swe rozporządzenia i instytucye, że zmiana ta w prawodawstwie jest aktem zemsty na Kościele, ponieważ Kościół potępił jako niesprawiedliwą ustawę państwa, która nie uznaje religijnego charakteru sakramentu małżeństwa, że sakrament małżeństwa jest tylko pozornym związkiem, prawdziwym konkubinatem, ubliżającym społecznemu prawu. Widzicie, Czcigodni Bracia, po tych objawach, jakie są właściwe cele i jakie zasady, z których ta zmiana wypływa.

Z całego serca błagamy Najwyższego, ażeby nam oszczędził tego bolesnego widoku, abyśmy nie potrzebowali patrzeć na to, jak się w ewangielicznej winnicy ten nowy posiew krzewić będzie, który dla wiary tak publicznej, jako też prywatnej moralności tylko zgubne może wydać owoce, a który tylko stanie się owem źródłem nowych zniewag i gwałtów przeciw duchowieństwu. Nie przestawajmy, Czcigodni Bracia, oświecać wiernych stosownemi naukami o wielkiej prawdzie katolickiej, że początek uświęcenia małżeńskiego związku od Boga pochodzi, że po za formami Kościoła przepisanemi nie ma ani uczciwości i świętości małżeńskiego związku, ani też łaski sakramentu św. Wystawiają Kościół i kapłanów jako zasadniczych wrogów rozporządzeń regulujących cywilne następstwa małżeńskiego związku; aby to fałszywe oskarżenie zbić, potrzeba tylko wskazać na mądre przepisy, w których Kościół bez ubliżenia całości i godności sakramentów św., pozwala wiernym brać udział w korzyściach, płynących z takich prawnych rozporządzeń, jak np. na brewe Benedykta XIV do biskupów hollenderskich: *Redditae sunt* z 17 września 1746, na brewe Piusa VI do biskupa z Luçon z d. 28 maja 1793, na encyklikę Piusa VII do episkopatu francuzkiego z dnia 12 lutego 1809 i na jeneralną instrukcyą św. Penitencyaryi do biskupów włoskich z 15 sierpnia 1866.

Powyższe wywody mogłyby wystarczyć do oświecenia umysłów i zaklęcia grożących nam niebezpieczeństw. Jeżeli mimo to ludzka złość zniewala Nas, abyśmy patrzeli na to,

jak przez takie i tym podobne zgubne zmiany sakrament małżeństwa na szwank narażony bywa, natenczas głębokim nas to napełnia smutkiem. Atoli w nieustannym przykładzie Apostołów i Naszych poprzedników znajdziemy wzór i normę, jak zawsze według Bożych przepisów bronić mamy świętości chrześciańskiego małżeństwa i zbawienia wiernych. Jako dowód szczególnej Naszej życzliwości udzielamy Wam, Czc. Br., jakoteż Waszemu Duchowieństwu i ludowi, Waszej pieczy powierzonemu, Apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie, w Watykanie, w dzień Zielonych Świątek 1 czerwca 1879. *Leon Papież XIII.*

Kronika.

Kraków. Konsekracya najprzew. ks. biskupa Dunajewskiego odbyła się w uroczystość Trójcy św. dnia 8 czerwca z największą świetnością. Szczęśliwy Kraków ma dziś już swego pasterza, godnego następcę tylu przesławnych, co blaskiem cnót ozdobili krakowską katedrę. Składając najczcigodniejszemu ks. biskupowi krakowskiemu pełne najgłębszego uszanowania życzenia przy objęciu przezeń osieroconej tak długo stolicy, odkładamy opis uroczystości konsekracyjnej do przyszłego nru, tymczasem zaś podajemy z *Czasu* podane przez ks. J. Polkowskiego wspomnienie historyczne o sakrach biskupich, dokonywanych w ostatnich trzech wiekach w Krakowie.

Trzy już minęły stulecia, jak ostatni Biskup Krakowski w Krakowie sakrę odebrał biskupią. Tym ostatnim biskupem, wprost na biskupstwo krakowskie konsekrowanym w Krakowie, był sławnej pamięci Franciszek Krasiński, podkanclerzy koronny. Było to krótko przed zgonem Zygmunta Augusta r. 1572. Odtąd żaden z biskupów krakowskich nie odebrał sakry biskupiej w tym prastarym grodzie i w stolicy biskupstwa swego; a działo się to dla tego, że jedni do innych wpierw konsekrowani byli kościołów i na biskupią w Krakowie stolicę z innych przechodzili katedr, szereg zaś ich był niemały, bo od Krasińskiego, aż do Turskiego 20 takich liczymy pasterzy. Drudzy, a mianowicie trzej ostatni biskupi: Gawroński, Woronicz i Skórkowski, otrzymali sakrę biskupią: pierwszy w Wiedniu, dwaj ostatni w Warszawie. Z poprzedników: Kajetan Sołtyk wziął święcenie biskupie z rąk biskupa chełmińskiego w Toruniu r. 1749. Inni, przy pierwotnie zajmowanych katedrach otrzymywali najczęściej to święte namaszczenie z rąk prymasa w Łowiczu lub Warszawie. Wprawdzie w r. 1701 na biskupa Heraklińskiego konsekrowany był w Krakowie Kazimirz Łubieński, późniejszy biskup krakowski; konsekracya Adama Komorowskiego na arcybiskupa Gnieźnieńskiego odbyła się w Krakowie z wielką uroczystością w kościele Panny Maryi dnia 28 paźdź. 1748 r., a dopełnił jej biskup krakowski Andrzej Stanisław Załuski, i nareszcie Franciszka Zglenickiego, suffragana krakowskiego konsekrował biskup Woronicz, i to była ostatnia, którą widział Kraków i na każdy raz nie na biskupa krakowskiego; w końcu za dni naszych rządzący krakowską dyecezyą biskupi: Łętowski i Gałecki, pierwszy w Petersburgu, drugi w Rzymie, święte otrzymali namaszczenia. Owóż ten sam już powód, że tak od dawna miejsca nie miała ceremonia konsekracyi biskupa krakowskiego, szczególny charakter nadał uroczystości obecnej. Cieszyć się więc ma z czego przesławne miasto nasze, że po latach tylu zapisało w kronice swojej konsekracyę najdostojniejszego biskupa krakowskiego w dniu 8 czerwca 1879 r. Cieszyć się ma z czego katedra krakowska, że po 44 latach osierocony tron biskupi zajął prawowity pasterz dyecezyi, cieszyć się ma z czego i dyecezya krakowska, gdyż doczekała się po blisko półwiekowem sieroctwie biskupa swego, wedle woli bożej. Cieszyć się może Polska cała dlatego, że on majestat, którym zawsze jaśniał biskup krakowski, nowym zaświeci splendorem w dniu konsekracyi biskupiej, dopełnionej przez wysłannika Ojca św. szczęśliwie panującego Leona XIII, nuncyusza Ludwika Jacobiniego.

A gdy o tym wspominamy majestacie, to godzi się przypomnieć on rzeczywiście ogromny majestat, który otaczał zawsze tron biskupa krakowskiego. Ogrom dyecezyi, w terytoryalnych granicach, prawie aż do upadku Rzeczypospolitej, przewyższał wszystkie, nietylko w Polsce, ale i w Europie całej, Małopolska, część Szlązka i Spiżu, a na wschód aż za Kamieniec Podolski, oto obszar krakowskiej dyecezyi, 2000 kościołów, w tych kollegiat 16, a klasztornych 150, było pod jurysdykcyą biskupa krakowskiego, w tych księztwo Siewierskie, nabyte przez Zbigniewa Oleśnickiego 1443 r., dające przywileje udzielnego księcia, po 346 latach na skarb zabrane. A ono znaczenie w Rzeczypospolitej, on pierwszy głos w senacie i Kościele po prymasie, przywilej używania palliusza, kanclerstwo Akademii Jagiellońskiej, purpura kardynalska, którą aż pięciu było zaszczyconych biskupów, zaszczytne zlecenia Stolicy apostolskiej dawane przedewszystkim krakowskim biskupom. Wyższy od wszystkich innych biskupów tytuł dawany z kancelaryi królewskiej, władza ogromna nawet nad wyłączonemi klasztorami, w końcu ten ostatni szczebel dostojeństwa, na który przechodzili z innych biskupstw najzasłużeńsi Kościołowi i ojczyźnie; niechęć posuwania się na prymasowską stolicę z krakowskiego biskupstwa, najwymowniejsze dokumenta majestatu hierarchicznego w Krakowie. I na takim to tronie, ubożuchnym wprawdzie dziś, zasiadł w majestacie kiskup krakowski od chwili, w której dopełniona została w kościele archipresbyteryalnym N. P. Maryi konsekracya jego, a w katedrze na Wawelu intronizacya, po odbytym wspaniałym ingressie.

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska.

Ks. Kajetan Sakowski, proboszcz w Wielkich Mostach, wstępujący do Zgromadzenia XX. Missyonarzy, zrezygnował ze swego beneficyum. Administracyą opróżnionego beneficyum ma objąć ks. Brunon Lauszko wikary ze Żółkwi.

Obowiązki kapelana przy domu karnym u Brygidek objął ks. Ludwik Olszański, ze Zgromadz. XX. Missyonarzy w miejsce ks. Andrzeja Ptaszyńskiego tegoż Zgromadzenia, przeniesionego do Krakowa.

Dyecezya Przemyska.

Ks. Jan Szczepański, wikary z Krzemienicy, nagłą śmiercią umarł. Ks. Alexy Watulewicz, wikary, przeniesiony został z Przeworska do Majdanu.

Dnia 10 czerwca r. b. nagle umarł ks. Leo Reichenbach, pleban w Radawie. Administracyę parafii powierzono konwentowi OO. Reformatów w Jarosławiu. Konkurs rozpisany do 20 lipca r. b. Prawo patronatu wykonuje JW. hr. Wilhelm Siemiński. Czysty dochód tej plebanii podług arkusza buchalterycznego z r. 817 obliczony na 53 złr. 83 ct. w. a.

Dyecezya Krakowska.

Dnia 9 czerwca † w Krakowie ks. Maciej Baniecki, penitencyarz i psałterzysta przy kościele N. Panny Maryi, ur. 1810, ord. 1841.

Z drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.